



Horyzonty Polityki
2012, Vol. 3, N° 5

Edytorial

Kwestia teologii politycznej, raz postawiona, będzie zapewne wracać do nas tylekroć, ilekroć zechcemy zbliżyć się do ujmowania współczesnej polityki na poziomie możliwie najgłębszym. Należy ją przy tym łączyć z dwoma zasadniczymi problemami dotyczącymi, odpowiednio, nader widocznych zmian w obszarze religii, rozpatrywanych zwykle pod hasłem „sekularyzacji”, oraz stopniowego tworzenia nowych ram odniesienia dla polityki, o czym zazwyczaj mówi się jako o „procesie globalizacji”. Przyglądając się zachodnim liberalnym demokracjom, możemy dostrzec, z jednej strony, ogólne osłabienie wiary i jak gdyby rozcieńczenie autorytetu religijnego, z drugiej zaś – wyraźny kryzys ambitnego przywództwa i deficyt politycznej wyobraźni.

Nie ulega wątpliwości, iż sposób uprawiania polityki w dużej mierze zależy od tego, w co najgłębiej wierzą ci, którzy zyskują możliwość podejmowania decyzji politycznych. Przekonujące wydaje się również twierdzenie, że w każdej poważnej wizji porządku społecznego możemy odnaleźć religijne źródło inspiracji albo wręcz punkt wyjścia w postaci dogmatu teologicznego, choćby był on starannie ukryty czy zatuszowany. Rzecz w tym, iż obok tradycyjnej wiary religijnej należy wziąć pod rozwagę pewne nowe formy wiary, jakie zdają się dominować w krajobrazie

nowoczesności. Wyznawcy państwa nowoczesnego – które byłoby tyleż demokratyczne i liberalne, ile ześwieczczone – pełniąc funkcję dyżurnych sędziów, nie są wcale bezstronni; dzielą oni wiarę, często bardzo mocną, w dobrodziejstwo postępowego marszu w stronę świata, w którym tradycyjnie pojmowany autorytet należy już całkowicie do przeszłości, a religia jako taka ostatecznie znika ze sfery publicznej. Wszakże skoro nie udało się wynaleźć substytutu dla Objawienia jako siły przewodniej w wymiarze moralnym, skoro wszyscy myślący ludzie rozpoznają fiasko tego wynajdywania, to rzeczywisty rezultat nowoczesnego „optymizmu” sprowadza się raczej do moralnej pustki, jaka wyziera zza wszechobecnej w zachodniej polityce miernoty.

Świat dzisiaj się zmienia. W powietrzu daje się wyczuć mnóstwo obaw, nie za wiele natomiast nadziei związanych z przyszłością. Nie wiemy, co wydadzą z siebie nowe ruchy uwidoczniające się w świecie islamskim, by nie wspomnieć o niepewności w odczytaniu perspektyw rozwoju Chin. Pewne jest, że aby rozumieć cokolwiek z nader skomplikowanych procesów przekształcających ten świat, musimy być zdolni do refleksji wokół religijnych wizji polityki w ich właściwej postaci. Jest to tak samo ważne w odniesieniu do, powiedzmy, kwestii polskiej. Czy jest tak, iż można w Polsce znaleźć model relacji między religią a polityką otwarcie przeciwstawny do zachodniego wzorca sekularyzacji, a jednocześnie odpowiadający wymogom nowoczesności? Lub raczej – czy możemy starać się zapronować światu taki model wywodzący się z jedyne go w swoim rodzaju wspólnego doświadczenia losów naszego narodu i państwa? Tak czy inaczej, pierwszym krokiem musi być przemyślenie sposobu mówienia o religii w czasach niosących wielkie zmiany.

Paweł Armada